

Po wczorajszym meczu, czy raczej blamażu Romy z Fiorentiną, nie brakowało gorących dyskusji i wezwań do zwolnienia trenera. Porażka w takim stylu niewątpliwie boli, ale może nie warto właśnie teraz podejmować tak znaczących decyzji? Oto jak na ten temat pisze T. Cagnucci z "Il Romanista".

Oto jest. Nadszedł najgorszy moment. Ten, który tak wielu prognozowało już w łatwych, zbędnych letnich dyskursach: "Będą trudne momenty, ale kiedy się zmienia, tak się dzieje", „Kiedy zaczyna się od nowa, trzeba cierpliwości”, „Różnicę robi się właśnie w takich momentach”. Takie wypowiedzi są łatwe, kiedy powtarzają je wszyscy. Dziś rano ryzykujesz zamknięcie w szpitalu psychiatrycznym, jeśli zrobisz choćby wzmiankę o podobnym zabarwieniu. Podobnie jak wtedy, gdy przypomnisz inne masowo powtarzane niegdyś refreny, marzenia o dobrym mercato: "Kto wie, kiedy będziemy mieli taki klub, jak Udinese, które obroniło Guidolina po pięciu porażkach w pierwszych pięciu meczach" albo też „...taki jak Milan, który miał odwagę wybrać i bronić nieznanego, jak Sacchi” itd. Teraz. Teraz mamy właśnie takie klub. I teraz jest czas na takie wypowiedzi. I nieprzypadkowo klub właśnie wczoraj takie wypowiedzi sformułował.

Zrobił to jego dyrektor generalny, Franco Baldini, a kibice mają święte prawo się z nim nie zgadzać. Tym bardziej po takim meczu, jak wczorajszy, w którym Luis Enrique popełnił wszystkie możliwe błędy: Cicinho w wyjściowym składzie, Totti na ławce, zmiany, dla których określenie „absurdalne” (Greco! Simplicio! Angel na środku!) jest komplementem, kolejny gol stracony z rzutu wolnego, parada Bojana, gol Silvy, trzy czerwone kartki i wrażenie, że był to może zbyt łagodny wyrok. Kibic Romy ma zawsze rację, ale – choć wydaje się to niedemokratyczne – nie o to chodzi. Ponieważ to na pewno nie kibice Romy są problemem (kibice Romy są najpiękniejszą rzeczą na świecie, są Romą).

Jeśli klub w to wierzy, to słusznym jest, że podejmuje własne decyzje. To właśnie definiuje klub, jego styl, jego profil. W tym przykrym czasie to są pewne rzeczy, które mają pewien piękny sens. To historia osądzi, ale ważne jest, żeby zawsze działać tak, by w pełni przestrzegać swoich własnych zasad, realizować swoje pomysły. Nie dlatego, że to naiwne, ale dlatego, że na dłuższą metę tylko w ten sposób osiąga się wyniki. To nie jest moment sezonu, w którym należy zmienić trenera (i miejmy nadzieję, że nigdy nie będzie takiego momentu). To nie jest historyczny moment dla tego klubu. To jest moment, w którym należy sobie powiedzieć rzeczy trudne i nieprzyjemne (także na przykład – nawet jeśli możemy się wtedy wydawać czepialscy – że tego być może nie powinno być tego karnego,

który zmienił wszystko, nie traktując tego jako alibi, nie podwyższając w ten sposób oceny trenera nawet o pół oczka; tej kwestii nikt nie podkreślał i nawet tutaj pozostaje tylko na marginesie).

Zmieniło to wczoraj Lecce, zmieniły to Cesena, Bologna i Inter (popatrzcie na tabelę). Cagliari Cellino i Palermo Zampariniego (ale jeszcze przez sezonem). To jest moment, żeby powiedzieć sobie rzeczy przykre i żeby się policzyć. Luis Enrique na pewno to jutro robi, kiedy będzie rozmawiał z drużyną. Wczoraj powiedział na konferencji, że czuje zaufanie piłkarzy. Gdyby było inaczej, to wystarczyłoby, żeby uszczęśliwić $\frac{3}{4}$ Rzymu i odesłać go do domu. Ale wtedy Roma prawdopodobnie by zatonała. Od siedmiu lat tak jest: Rudi Voeller został odesłany z szatni praktycznie prosto z boiska i w bezpośredniej transmisji z Bolonii; Luigi Delneri został niemal rozszarpany, zanim zmuszono go do dymisji; era Spallettiego skończyła się przedwcześnie i bez słusznego uznania, jakim byłoby scudetto, ponieważ w pewnym momencie (niecały rok przed kolejną dymisją...) stał się niestrawny dla prawie wszystkich; historię Ranieriego mamy jeszcze świeżo w pamięci (paradoksalnie także o losach Monteli przesądziła szatnia, kiedy Totti i De Rossi wypowiedzieli się przychylnie na jego temat). Czy to wszystko musi się powtórzyć po 13 meczach, 11 kupionych graczach, wymianie całego sztabu technicznego i kierowniczego a w końcu także właścicieli po 18 latach?

Oto równanie: władze klubu potwierdziły wiarę w trenera, który pada się do dymisji tylko, jeśli odkryje, że drużyna za nim nie idzie. Nie można teraz kibicować takiej sytuacji. Można kibicować Romie. Można powiedzieć, że z Juventusem, choć bez trzech zawieszonych, można i trzeba wygrać. Że trzeba jedenastu De Rossich, nawet jeśli ryzykujemy ciągle utratę tego jedengo. Można powiedzieć lepiej: że De Rossiego nie musimy stracić. A De Rossiemu, że Juve to Juve. To przywrócenie starego ładu, to władza, to rządy pana. Można powiedzieć „Forza Roma”, a przede wszystkim zachowywać się konsekwentnie. I można powiedzieć też panu Bojanowi Krkicowi, choć prawdopodobnie jest teraz zły na siebie samego, że koszulki Romy nie rzuca się na ziemię. Nigdy.

Autor: kaisa